OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 28 kwietnia 1935 r Nr. 116

Niebezpieczne sojusze wojskowe

Wskazuje na to premjer Anglji w swym znamiennym artykule

LONDYN. (PAT). „News Chronicle" zamieścił artykuł pióra premjera Mac Donalda. Rozmowy berlińskie — pisze Mac Donald — ujawniły kilka punktów, które winny być zbadane, aby można było stwierdzić, czy przedstawiają jakąś korzyść dla bezpieczeństwa zbiorowego. Niemcy jednak postępują tak, aby zniszczyć uczucie wzajemnego zaufania w Europie. Domagają się one dla siebie sił zbrojnych, zdając większość narodów europejskich na swą łaskę i niełaskę.

Od innych narodów żądają Niemcy przyjęcia zobowiązań o intencjach pokojowych, same jednak w stosunku do swych sąsiadów nie przyjęłyby takiego zobowiązania. Naród niemiecki zbyt wiele wymaga od tych, którzy go rozumieją i jak najbardziej z nim sympatyzują.

Niemiecka polityka ekspansji wojskowej i okoliczności, w jakich została zapowiedziana, muszą popchnąć ideę pokojową bezpieczeństwa powszechnego na niebezpieczną drogę sojuszów wojskowych.

Rząd brytyjski wierzy we współdziałanie Niemiec we wszelkich rokowaniach o pokój i rozbrojenie. Drzwi dla honorowego porozumienia, któreby nietylko zapewniło Niemcom bezpieczeństwo, ale i zjednało im zaufanie sąsiadów, nie są zamknięte i nikt ich z wyjątkiem Niemiec nie zamknie. Wynika to jasno z uchwał konferencji w Stresie.

Czy rząd niemiecki — kończy Mac Donald—wykaże swe intencje pokojowe, oświadczając niezwłocznie, iż gotów jest wziąć udział w wykonaniu rezolucyj stresańskich, stwierdzi najbliższa przyszłość.

Piętrzą się przeszkody na drodze do układu

francusko — sowieckiego

PARYŻ. (PAT). W sprawie rokowań francusko - sowieckich „L'Oeuvre" twierdzi, że tekst kompromisowy, za którym miał się wypowiedzieć rząd sowiecki, dotyczy następujących zmian: Zamiast wzmianki, że obie strony przed przystąpieniem do działania muszą czekać na zebranie się Rady Ligi Narodów, ma być wprowadzone postanowienie, że obie strony zawiadomią Radę Ligi, co jest równoznaczne, gdyż w ten sposób bezpośrednia akcja nie ma być uzależniona od zebrania się Rady Ligi.

LONDYN. (PAT). Dziennik „Star" stwierdza, iż nieporozumienie między ministrem Lavalem a komisarzem Litwinowem na tle układu francusko-sowieckiego ma charakter poważny.

Znamiennym krokiem — pisze „Star" — jest zaprzeczenie francuskiego M. S. Z., dotyczące zawarcia rzekomego tajnego układu polsko-niemieckiego. „Star" zaznacza, że francuskie M. S. Z. dało półoficjalną deklarację, piętnującą, jako nonsens rzekomy tekst tajnego sojuszu polsko niemieckiego, który prasa sowiecka, jak przypuszcza dziennik angielski, opublikowała podczas świąt, widocznie na podstawie własnych źródeł rządowych.

„Star" pisze — iż jest to sprzeczne ze zwyczajami dyplomatycznemi, aby M. S. Z. jednego kraju zaprzeczało twierdzeniom, dotyczącym nie własnego, lecz innego rządu. Zastanawiając się nad powodami tego kroku ze strony francuskiego M. S. Z. „Star" wyraża przypuszczenie, iż minister Laval traktował publikację sowiecką, jako posunięcie Moskwy, celem skłonienia francuskiej opinji publicznej na korzyść sojuszu z Sowietami.

PARYŻ. (PAT). Agencja Havasa donosi z Moskwy: „Po wysłuchaniu expose Litwinowa Rada Komisarzy Ludowych postanowiła upoważnić Litwinowa do wysłania nowych instrukcyj dla ambasady Potiemkina w celu uzgodnienia stanowisk francuskiego i sowieckiego".

Powrót króla do Grecji?

Sensacyjne pogłoski prasowe

LONDYN. (PAT). Dzienniki angielskie podają sensacyjną pogłoskę z Paryża jakoby były król grecki Jerzy zgodził się powrócić na tron grecki. Wezwanie do powrotu na tron miało być rzekomo wystosowane do króla po tajnem zgromadzeniu monarchistów greckich w Paryżu. Król, któremu zakomunikowano uchwałę zebrania miał ustosunkować się do niej przychylnie. B. król grecki, który stale mieszka w Anglji, powraca do Londynu.

PARYŻ. (PAT). Wśród otoczenia b. króla Jerzego zaprzeczają pogłoskom o jego zamiarze powrotu do Grecji, jako pozbawionym wszelkich podstaw. Król nic nie słyszał o zebraniu monarchistów, ani o jego celu.

Wciągnął rodziców w zasadzkę i zabił

Wstrząsająca zbrodnia syna sędziego

NOWY JORK. (PAT). W miejscowości Austine w stanie Texas zostali zamordowani w tajemniczych okolicznościach sędzia sądu najwyższego stanu Texas William Pierson i jego żona.

Zbrodni dokonano wczoraj wieczorem na bocznej mało uczęszczanej drodze.

Wielkie wrażenie wywarła sensacyjna wiadomość o aresztowaniu syna sędziego Howarda pod zarzutem dokonania morderstwa.

Howard Pierson oświadczył, iż wciągnął swych rodziców w zasadzkę, by się zemścić. Nie wyjaśnił jednak, co te słowa mają oznaczać.

Howard po dokonaniu zbrodni sam ranił się w ramię.

Straszliwa nawałnica nawiedziła Niemcy

Trąba powietrzna zrównała 5 gospodarstw z ziemią

BERLIN. (PAT). Regencję dolno - frankońską nawiedziła straszliwa nawałnica, połączona z oberwaniem się chmury.

Nawałnica wyrządziła wielkie szkody w całej okolicy. W wielu miejscowościach grad do wysokości pół metra pokrył pola. Woda zmyła wszędzie warstwę czarnoziemu, a kamienie i namuł pokrywają pola na znacznej przestrzeni. Również tory kolei są w kilku miejscach podmulone.

W Turyngji wschodniej orkan nawiedził okolice miejscowości Birkigt, przyczem trąba powietrzna zniszczyła 5 gospodarstw, równając je w oka mgnieniu z ziemią. Ofiar w ludziach nie było.

Wielki pożar lasów na Pomorzu

Pastwą ognia padło 300 hektarów zadrzewienia

Nocy wczorajszej z niewiadomych narazie przyczyn wybuchł wielki pożar lasu w okolicy Laskowic, powiatu Świecie.

Jak się dowiadujemy, pożar lasu państwowego powstał w nadleśnictwie Dąbrowa przy drodze publicznej, prawdopodobnie wskutek porzucenia nie dopałka papierosa. Silny wiatr oraz panująca od kilku dni susza sprzyjały rozszerzeniu się ognia. Brak osiedli ludzkich w okolicach objętych pożarem nie pozwolił na zorganizowanie na tychmiastowej akcji ratunkowej. Dopiero po przybyciu większej ilości ludzi z okolicznych wsi oraz straży pożarnej ze Świecia i Laskowic, przystąpiono do gaszenia pożaru.

Dzięki energicznej akcji, ogień zdołano zlokalizować jeszcze w nocy. Pastwą płomieni padło w nadleśnictwie Dąbrowa około 200 ha lasu, a w nadleśnictwie Przewodnik około 100 ha. Straty są bardzo znaczne.

W akcji ratunkowej energiczną pomoc okazały władze administracyjne, jak również pobliskie tartaki i majątki prywatne, przysyłając ludzi i sprzęt potrzebny do gaszenia pożaru.

Likwidacja wielkiej szajki przemytników

Centrala mieściła się w Łodzi – filje w Równem i na pograniczu

Władze policyjne zlikwidowały ostatecznie szeroko rozgałęzioną szajkę przemytników, która grasowała w Łodzi i szeregu innych miast, werbując emigrantów na tereny kolonizacyjne żydowskie w Birobidżanie w Związku Sowieckim.

Jeszcze w początkach ub. roku stwierdzono, że wielu emigrantów żydowskich przedostawało się do ZSRR drogą nielegalną. Następnie ustalono, że w Równem niejaki Izaak Goldstein, przybyły z Łodzi, w porozumieniu z miejscowymi przemytnikami zorganizował szajkę, która trudniła się przemycaniem emigrantów przez granicę sowiecką.

Obecnie zakończone zostały dochodzenia, które ustaliły, że na terenie Równego istniała placówka przemytnicza, działająca już bezpośrednio na granicy, natomiast główna siedziba werbunkowa działała na terenie Łodzi.

Centrala ta mieściła się w mieszkaniu niejakiego Eljasza Boguchwała przy ulicy Kilińskiego. Boguchwał miał do pomocy znanych w świecie przestępczym osobników, którzy działali głównie wśród średnio zamożnych żydów, pozostających bez pracy lub też wśród takich, którym z różnych względów zależało na jaknajszybszem opuszczeniu granic Polski.

Szajka pobierała za przemycanie przez granicę sowiecką od 400 do 800 zł. Do szajki należały 53 osoby, których sprawę przekazano władzom sądowym.

Wiatr porwał potężne dźwigary

BUENOS AIRES. (PAT). Donoszą z Santiago de Chile, że nad miastem portowem Magallanes przeszła gwałtowna burza, wyrządzając ogromne szkody. Sieć telegraficzna i telefoniczna została doszczętnie zniszczona. Siła wichru była tak wielka, że jeden z potężnych dźwigarów w porcie został zrzucony w nurty oceanu. Ofiar w ludziach nie było.

Sprzedali cerkiew

Miasto Ołomuniec zakupuje od gminy podkarpacko-ruskiej Bardziejów za cenę 30 tysięcy koron czeskich drewnianą cerkiew ruską, która zostanie przeniesiona na teren Ołomuńca. Gmina Bardziejów sprzedaje cerkiew, celem zdobycia funduszu na budowę szkoły.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.29. Rubel złoty 4.66½. Dolar złoty 9.08½. Rubel srebrny 1.85, 100 kopiejek bilonu srebrnego 0.86. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 198.00 — 198.25. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.54.

Tragedja na pograniczu litewskiem

LONDYN. (PAT). Agencja Reutera donosi z Kowna: W chwili gdy dwaj Litwini bracia Karol i August Einikis przekraczali granicę litewsko-niemiecką, żołnierze niemieccy dali do nich kilka strzałów.

Karol Einikis został zabity, brata jego Augusta ciężko rannego przewieziono do szpitala. Einikisi przekraczali granicę rzekomo legalnie.

Krwawa masakra

PRAGA. (PAT). Samochód ciężarowy wpadł na kompanję żołnierzy powracających z nocnych ćwiczeń.

Wypadek miał miejsce w okolicy Kromeriz na Morawach. 28 żołnierzy jest rannych, 11 ciężko.

Stracenie młodocianych przestępców

NOWY JORK. (PAT). W Ossining w stanie nowojorskim stracono na krześle elektrycznem dwóch młodych ludzi w wieku lat 20 i 17, skazanych na karę śmierci za zabójstwo policjanta.

Bomba w kościele

BUENOS AIRES. (PAT). Donoszą z Meksyku, że w kościele w miejscowości Heuytamalcho w czasie nabożeństwa eksplodowała w drzwiach kościoła bomba, podłożona przez niewiadomych sprawców. Wskutek wybuchu 7 osób odniosło ciężkie rany.

Niemcy na czele zbrojeń powietrznych

LONDYN. (PAT). „Daily Telegraph" ogłasza sensacyjne rewelacje o powietrznych zbrojeniach Rzeszy stwierdzające, iż Niemcy posiadają już obecnie dwa razy więcej samolotów pierwszej linji niż Anglja dla obrony wysp Wielkiej Brytanji.

Hitler powiadomił sir John Simona, że Niemcy osiągnęły już parytet powietrzny z Anglją. Parytet ten dotyczył nie 480 samolotów metropolji lecz 1020 samolotów, jakiemi rozporządza lotnictwo angielskie na obszarze całego imperjum.

PREMJER BUŁGARJI — PRZYJACIELEM POLSKI

Przejazdem przez Warszawę bawiła tu pani J. Gr. *dobra znajoma obecnego premjera bułgarskiego, A. Toszewa*, oraz kilku wybitniejszych osobistości ze świata politycznego Bułgarji.

Przedstawiciel naszego pisma, korzystając z tej okazji, po prosił panią Gr. o udzielenie in formacyj, dotyczących osoby i działalności nowego kierownika nawy rządowej kraju zaprzyjaźnionego z Polską.

— Gdzie poznała pani obecnego premjera?

— Obecnego premjera rządu bułgarskiego, p. ministra Andrzeja Toszewa, poznałam w Sofji, w domu b. ministra rolnictwa, p. Grigora Wasiljewa, również wielkiego przyjaciela Polaków.

Popijając wonną kawę turecką i paląc wyborne bułgarskie papierosy, spędziłam z nimi dobrą godzinkę na rozmowie o Polsce. Przy tej okazji ocenić mogłam nietylko wysokie zalety towarzyskie moich rozmówców, ale też ich życzliwy, lecz w różnorodny sposób przejawiający się stosunek do naszego kraju.

Obydwaj ministrowie *kilkakrotnie byli w Polsce*, zwiedzili ją gruntownie, znają nasz język, interesują się żywo wszelkiemi przejawami kulturalnego, społecznego i gospodarczego życia w Polsce. Ale gdy p. Wasiljew jest typowym entuzjastą, w słowach gorących wyrażającym podziw i uznanie dla wszystkiego co widział w Polsce, p. Toszew podchodzi do zjawisk i ludzi oględnie i z *umiarem urodzonego dyplomaty*.

Niemniej jednak serdecznie kocha Polskę, interesuje się jej literaturą, teatrem, życiem artystycznem i kulturalnem.

— W jakim zakresie przejawia się działalność min. Toszewa, jako przyjaciela Polski?

— Jako człowiek czynu, p. min. Toszew propaguje swoje ideje zarówno w prasie, jak i w sferach towarzyskich. Pisząc książkę

„*O życiu kulturalnem w Polsce*"

stawia sobie za zadanie, jak to sam zaznacza w przedmowie, „zapoznanie, przynajmniej w ogólnych zarysach, czytelnika bułgarskiego, a głównie uczącą się młodzież z kulturą bliskiej nam Polski. W szeregu cennych artykułów, drukowanych w Przeglądzie Polsko - Bułgarskim, którego jest współredaktorem, zaznajamia autor z przeszłością naszego narodu i jego *bohaterskiemi walkami o niepodległość*.

W słowie wstępnem, które wygłosił min. Toszew w d. 23 kwietnia 1933 r. na akademji ku czci Stanisława Wyspiańskiego, oddaje hołd pamięci „jednego z największych synów bratniego polskiego narodu" i podkreśla prasłowiański pierwiastek jego wielostronnej twórczości, który nietylko staje się niewyczerpanem źródłem natchnienia, ale również „odkrywa przed współ plemieńcami wspaniałe perspektywy oczekującego ich swobodnego rozwoju". Jako wieloletni prezes Polsko - Bułgarskiego Towarzystwa w Sofji, rozwija min. A. Toszew wielostronną i gorliwą działalność, grupuje wokoło siebie nieliczną Polonję sofijską i jej sympatyków, wydaje kwartalnik „Przegląd Polsko - Bułgarski", popiera wszelką inicjatywę, zmierzającą *do wzajemnego zrozumienia się i zbliżenia*.

wszelkie przekłady i wydawnictwa, organizuje akademje i uroczystości, wreszcie wycieczki do Polski. Nawzajem wszystkie wycieczki z Polski, czy też samotni turyści zwiedzający Bułgarję, mogą być zawsze pewni życzliwego ze strony min. Toszewa przyjęcia i mogą liczyć na jego opiekę i poparcie. Minister Toszew oddaje się z zamiłowaniem studjom nad przeszłością własnego narodu.

Jego, w angielskim języku wydana, rozprawa oświetlająca istotę skomplikowanej kwestji macedońskiej przyczyniła się niemało do zorjentowania opinji politycznej w sprawie tak ściśle związanej z utrzymaniem pokoju w Europie. Zaś jego źródłowe, z wielkim talentem napisane dzieło

„*Wojny bałkańskie*"

posiada wartość dokumentu historycznego, odnoszącego się do jednego z najbardziej tragicznych okresów historji nowożytnego państwa bułgarskiego.

J. Gr.

40 tys. zł. za godziny nadliczbowe

Ciekawa sprawa jest przedmiotem rozważań sądów polskich. Oto majster remontowy firmy Fitzner, Gamper i Zieleniewski w Dąbrowie Górniczej, niejaki Boskiewicz, po 30 - letniem okresie pracy w tej instytucji został zwolniony. Znalazłszy się w skrajnej nędzy — Boskiewicz wystąpił przeciwko b. pracodawcom o należności za t. zw. godziny nadliczbowe pracy w sumie 40.000 zł.

Sąd Okr. w Sosnowcu uznając Boskiewicza za pracownika umysłowego, zasądził na jego korzyść żądana sumę. Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten jednak uchylił, stając na stanowisku, że Boskiewicz, jako majster remontowy zajmował posadę kierowniczą, wskutek czego nie przysługuje mu prawo do wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych.

Na skutek skargi pełnomocnika poszkodowanego — sprawa oparła się o Sąd Najwyższy, który wyrok II instancji uchylił, zaznaczając w motywach, że stanowisko majstra jest jednak uzależnione od kierownictwa technicznego fabryki, wobec czego Boskiewicz nie mógł dowolnie dysponować swoim czasem.

Sprawa zatem znajdzie się powtórnie na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie, który rozważy ją w innym składzie sędziów.

Szabla ułańska w ręku kobiety

Na Piwnej pod 12-tym dzieją się historje niesamowite. Cały dom zajmuje tylko czterech lokatorów, z których jedynie p. Marja Magarzewska nie posiada zatargów z właścicielem domu. Regularnie bowiem wypłaca komorne, podczas gdy sąsiedzi regularnie zalegają i w związku z tem boczą się na p. Magarzewską. Próby „przekabacenia" jej na stronę większości spełzły na niczem, wobec czego niewypłacalni sąsiedzi poprzysięgli jej zemstę.

W dniu 22 grudnia ub. r. do mieszkania Magarzewskiej zapukał Kaszubski, prosząc imieniem teściowej Marji Skowrońskiej o klucz od góry. Nie mając klucza pod ręką — Magarzewska narazie odmówiła wydanie klucza, wywołując przez to gwałtowną kłótnię. W pewnej chwili Kaszubski usiłował dobrać się do uzębienia p. Magarzewskiej, ale nadaremnie. Cios ten odpowiada dzielna kobieta szablą ułańską, którą właśnie z polecenia męża pucowała. Otrzymawszy cięcie w policzek i nos—p. Kaszubski rzucił się, jak lew w stronę uzbrojonej kobiety, usiłując wyrwać jej zakrwawioną szablę. W czasie szamotania oboje poranili sobie ręce i dopiero nadejście krzykliwych sąsiadek położyło kres rozlewowi krwi.

Epilog szarży p. Magaszewskiej rozegrał się w sądzie grodzkim, dokąd została zaproszona w charakterze oskarżonej o użycie broni i poranienie p. Kaszubskiego.

Wyrok sądu brzmiał: 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

P. Magarzewska nie jest zadowolona z wyroku i składa skargę do wyższej instancji, a tymczasem mobilizuje posiłki by móc skutecznie się bronić przeciw sąsiadom.

Zaiste „Sielanka" na Piwnej 12 nie jest do pozazdroszczenia.

Zbrodnia na ulicy

21 stycznia na rogu ul. Wolskiej i Chłodnej rozegrała się tragiczna scena. Do przechodzącego właściciela jatki Stanisława Szulca podbiegł jakiś mężczyzna i wydobywszy z kieszeni błyskawicznym ruchem ostry przedmiot, uderzył nim dwukrotnie Szulca. Szulc zdołał wykrzyknąć:

„Na Boga, zabił mnie nożem! Ratunku!" a obejrzawszy się za siebie, jak widać, rozpoznał napastnika, bo zawołał „pętaku, oddaj pieniądze".

W tym momencie napastnik, który już odbiegł kilka kroków, na te słowa zawrócił i : okrzykiem „masz!" wbił nóż w piersi Szulca.

Ranny miał wiele przytomności umysłu, wyrwał sobie tkwiący nóż w piersiach, ale wówczas krew bluznęła z rany i Szulc padł martwy na ziemię.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund, tak, że oszołomieni przechodnie nie zdołali ująć napastnika, który porzucając na miejscu zbrodni czapkę „maciejówkę" ukrył się w tłumie, zgromadzonym na pobliskim placu Kercelego.

Zaalarmowana rodzina Szulca wskazała jako na przypuszczalnego sprawcę zbrodni Józefa Raszkowskiego, który wespół z Szulcem utrzymywał jatkę z mięsem końskim i który tego dnia miał z nim zatarg na tle rozrachunków handlowych.

Tegoż wieczora Rankowski został zatrzymany. Brak czapki w mroźny dzień zimowy ułatwił jego znalezienie.

Rankowski przyznał się do zabójstwa, wskazując, iż przyczyną były zatargi handlowe z zabitym Szulcem.

Znaleziony przy ciele ofiary ogromny nóż rzeźniczy t. zw. „trybowiec", jak ustalilo dochodzenie, został przez Rankowskiego skardziony z jatki Rajzli Cukier przy ul. Towarowej 54.

Wczoraj 20-letni Józef Stanisław Rankowski stanął przed sądem oskarżony o zabójstwo i kradzież.

Mimo swego młodego wieku Rankowski był już karany za użycie noża w bójce, na 6 mies. więzienia. Okazało się nawet, że za udział w tej samej bójce został skazany również Stanisław Szulc, który jakkolwiek o kilkanaście lat starszy, był serdecznym przyjacielem przyszłe go swego zabójcy.

Obrona domagała się powołania biegłych psychjatrów, wskazując na to, że czyn Rankowskiego znajduje li tylko przyczynę w jego chorobie umysłowej. Ojciec Rankowskiego od dwudziestu kilku lat leczy się w szpitalu Ś-go Jana Bożego, gdzie obecnie przebywa od 2 lat. Siostra Rankowskiego — nieletnia dziewczyna — znajduje się w domu poprawczym.

Sam Rankowski jest alkoholikiem i, jak twierdzi, krytycznego dnia był pijany.

KUPON
PORADY PRAWNEJ

Ulewa w mieszkaniu

(A. E.) Co pan wyprawiasz w mieszkaniu, panie Gołąbek, że woda kapie na głowę pańskim sąsiadom z pierwszego piętra?

— Proszę pana sędziego, to było tak:

Wracam późnym wieczorkiem do domu. Wchodzę pocichutku, żeby żonki nie obudzić i nagle, panie sędzio, co widzę?

— Skąd mam wiedzieć, co pan widział

— A widzę dwóch obcych jegomościów. Bez kołnierzyków są i bez krawatów i czują się, jak u siebie w domu. I obaj mo ją żonkę obejmują.

Myślę sobie: skąd o tej porze obce ludzie u mnie w domu? Nadbudówkę mam nie w porządku, czy co? Poleciałem do kuchni, wsadziłem głowę pod kran i trzymałem tak pod wodą dobre parę minut.

Wracam potem do pokoju i widzę, że to nie dwóch jegomościów, tylko jeden. Ale moją żonkę dalej obejmuje. Kasieńko moja — myślę sobie — tegom się od ciebie doczekał, że cię lada łachudra będzie ściskała? Aż mnie łeb z żałości rozbolał. Poleciałem do kuchni i znowu wsadziłem głowę pod kran.

Po jakiemś czasie walę znowu do pokoju i co widzę, panie sędzio?

— A skąd ja mogę wiedzieć?

— Widzę, że ten jegomość, co obejmuje moją żonkę, to nie żadna łachudra, tylko ja sam! I że patrzę na siebie samego w lustrze! Rozweseliłem się odrazu i hajda spać.

A że kranu w kuchni nie zakręciłem, a zlew był zatkany, więc nie dziwota, że woda całe podłogie zalała i naszym sąsiadom, co pod nami mieszkają, na łepetyny kapała.

Rozumie się, że przyjemność to nie jest, ale przecie nic złego im się nie stało, nie są w cukru. I czy warto było o trochę wody taki gwałt podnosić? I niewinnego człowieka do sądu skarżyć? Bo przecie nie ja jestem winien, tylko Feluś Chomą towski, któren mnie tego wieczora do knajpy zaciągnął.

Sąd skazał pana Gołądka na dwa dni aresztu, ażeby na przyszłość ostrożniej obchodził się z wódką i z wodą.

Tragedja handlarzy ulicznych

22-letni Moszek Aron Zelman handlował na ulicy galanterją, trzymając towar na wózku. Towar był własnością dwóch spólników. Przed świętami Bożego Narodzenia Zelman, przewidując wzmożony targ, dobrał sobie do pomocy 14-letniego Arona Kurca, który miał uprzedzać o zbliżaniu się posterunkowego.

Kurc dyżurował przez dwa dni, 23 i 24 grudnia. Nadzieje na większy obrót zawiodły, bo przez te dwa dni Zelman utargował 5 złotych. Kurc upominał się o zapłatę dwóch złotych tytułem wynagrodzenia. Zelman odmówił. Wówczas do sklepu przy ul. Pawiej 65, gdzie znajdował się przypadkowo Zelman, wkroczyła sprowadzona rodzina Kurca, głośno domagając się wypłaty wynagrodzenia. Zelman zaofiarował 70 groszy, gdyż jak mówił, wspólnik zakazał mu więcej płacić. To nie zadowoliło rodziny chłopca. Wszczęła się bójka. W jej trakcie Zelman wyjął scyzoryk i wbił go w głowę Kurca. Teraz dopiero się opamiętał. Sam zaalarmował Pogotowie ratunkowe i policję. Rana, zadana w miękką jeszcze czaszkę chłopca, okazała się śmiertelna. Na drugi dzień Kurc zmarł.

Zelmana zaaresztowano wczoraj, zasiadłszy na ławie oskarżonych, został skazany za spowodowanie śmierci na 5 lat więzienia.

Handlarze „białej trucizny"

Wczoraj w Sądzie Okręgowym była rozpoznawana sprawa b. oficera gwardji rosyjskiej i ppor. rez. Władysława Misiaka, rotmistrza rez. Romana Skrzyneckiego i handlowca Aleksandra Krajewskiego, którym akt oskarżenia zarzucał handel narkotykami. Przed kawiarnią Bliklego na Nowym świecie straż graniczna zatrzymała 3 oskarżonych w trakcie sprzedaży kokainy Stanisławowi Wielowiejskiemu, przyczem przy Misiaku znaleziono próbówkę z 14 gramami „białej trucizny".

Jak się okazało, Krajewski przedstawił Misiakowi Wielowiejskiego, jako chętnego nabywcę narkotyku. Misiak, który był nałogowym kokainistą, umówił się z nabywcą przed cukiernią. Wielowiejski był jednak konfidentem i w momencie dokonywania tranzakcji uprzedzona straż graniczna zaaresztowała wszystkich. Misiak w wyjaśnieniach swych wskazywał, iż jest kokainistą z czasów Wielkiej Wojny. Właśnie ostatnio wyleczył się z nałogu i usłyszawszy od Krajewskiego, że jest nabywca na kokainę, chciał się jej pozbyć, aby nie być narażonym na pokusę. Skrzyneckiego zamówił na tę godzinę, bo za otrzymane pieniądze chciał „zafundować" koledze. Nie przewi dział, iż Wielowiejski jest konfidentem.

Sąd skazał Misiaka i Skrzyneckiego po półtora roku więzienia, a Krajowskiego na dwa i pół roku.

Wesoły Kącik

SAMOBÓJCY



Stefanowi zbrzydło życie, postanowił więc pozbyć się go w jakikolwiek sposób.

— Wsiądę do pierwszego lepszego pociągu, wyskoczę i poniosę śmierć na miejscu.

W kilka minut później Stefan siedział w przedziale. Oprócz niego był już tam jakiś pan z brzuszkiem, chuda jejmość, młodzieniec o tempem wyrazie twarzy i wreszcie 16 - letnia dziewica, z krzywemi nóżkami.

Takie towarzystwo jeszcze gorzej podziałało na Stefka.

Pociąg ruszył. Stefan wstał i wyszedł na korytarz.

— Zenek! Jak się masz? Dokąd jedziesz — zawołał Stefan, zoczywszy swego serdecznego przyjaciela.

Ale Zenon nie spojrzał nań nawet, tylko rzekł ponurym głosem:

— Proszę się odczepić! Nie znam pana!

— Zenku, nie poznajesz swego przyjaciela?!!

— Proszę w tej chwili odejść.

Stefan zdębiał.

—O, tu coś niewyraźnego się dzieje — myślał, zapominając o celu swej podróży. — Co się z tym Zenkiem stało... Trzeba go pilnować.

Tymczasem Zenon wszedł do przedziału, z którego przed chwilą wyszedł Stefan. Stefan wszedł również.

Niespokojne zachowanie się Zenona, zwróciło uwagę towarzyszy podróży.

Naraz Zenon nagłym ruchem wyjął z kieszeni rewolwer, włożył w usta i...

Stefan podbiegł do Zenona, aby wyrwać mu mordercze narzędzie z ręki.

Było już jednak za późno!

Zenon zdążył ugryźć kawałek rewolweru, który był z czekolady.

Teraz dopiero Stefan oprzytomniał. Zenon zaś ściskając rękę przyjaciela mówił:

— Wiem, że chciałeś popełnić samobójstwo, dowiedziawszy się że twoja Zośka ma dziecko z Rozpuścińskim, ale ponieważ to jest bezczelne kłamstwo, postanowiłem, sam udając samobójcę, odwieść cię od twego zamiaru.

— Więc to o Zosi jest nieprawdą — zawołał uradowany Stefan. — Więc nie miała z Rozpuścińskim dziecka?!!

— Oczywiście z nim nie, tylko... ze mną.

Nikodem Zdun.

HUMOR

W SZKOLE

— Przychodzisz nieumyty do szkoły? Idź natychmiast do domu!

Nazajutrz wszystkie dzieci przyszły do szkoły nieumyte.

MA SZCZĘŚCIE

— Wiesz, po tym wypadku Stefek jest nawpół idjotą.

— Ma chłopak szczęście. Przedtem był kompletnym idjotą.

ŻEBRAK

— Cóż to? Prosi pan o jałmużnę z dwoma kapeluszami?

— A tak. Jak interes idzie dobrze, należy go powiększyć!

W HOTELU

— Jak pan spał?

— Tak sobie. Miałem w łóżku tylko jedną martwą pluskwę. Zato dużo innych przyszło na jej pogrzeb.

WYGODNICKI

— W mojej łazience są trzy krany. Jeden z zimną wodą, drugi z gorącą, a trzeci z letnią!

PANNA

— Więc swata mi pan pannę, która ma tysiąc złotych posagu? Ha, chciałbym obeirzeć.

— Pannę?

— Nie, te tysiąc złotych!

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Tragiczny los matki (Godło: Żona)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Żona"

Zbliżał się dzień, w którym miałam zostać matką, a wraz z każdym po sobie następującym dniem, Kazik coraz bardziej ode mnie stronił. Dosłownie uciekał przede mną.

Było to dla mnie niesłychanie dziwne, nie umiałam tej zmiany zrozumieć, byłam jeszcze za młoda, aby zrozumieć, że są tacy mężczyźni, którzy stronią od kobiet znajdujących się w takim, jak ja wówczas stanie.

Gdy zrozumiałam, było już zapóźno.

Kazik tymczasem poznał moją dawną serdeczną przyjaciółkę Helenę, z którą pracowałam razem w biurze. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie. Pewnego dnia zauważyłam, że zaczął jej w

WYRAZNY SPOSÓB NADSKAKIWAĆ

że zaczął szukać jej towarzystwa...

A więc miłość Kazika, jaką mi okazywał, miała być nieprawdą, Kazik nie kochał mnie, bo przecież nawet w ciągu roku przykładnego życia nie zdąży się wypalić uczucie miłości. Byliśmy jeszcze za młodem małżeństwem, aby mieć siebie dość. Coś więc działo się!

Helena, która nie cieszyła się jak najlepszą opinją wśród koleżanek, mówiono o niej, że wszystkie wolne chwile spędza na dancingach i w cukierniach, skorzystała z okazji.

Kazik podobał się jej, ciągnęła go do siebie wszelkiemi możliwemi sposobami.

I w ten sposób u mojego boku narodziła się

NOWA MIŁOŚĆ,

której ofiarą stałam się ja, ja przyszła matka, ja, dla której Kazik był świętością.

A on tymczasem zaniedbywał mnie coraz bardziej. Zdarzało się, że nie przychodził przez kilka dni z rzędu do domu, że czasem tygodniami całemi nie dawał mi pieniędzy na utrzymanie.

CIERPIAŁAM GŁÓD I NĘDZĘ

pracować nie mogłam ze względu na swój stan, a o nim dochodziły mnie wieści, że bawi się, szaleje, trwoni w towarzystwie Heleny wielkie sumy...

Nikt nie wyobrazi sobie, jak cierpiałam, przechodziłam

NADLUDZKIE WPROST KATUSZE

których nigdy na papier przelać nie potrafię.

Zmuszona nędzą, zaczęłam wyprzedawać rzeczy z domu, wreszcie wyprowadziłam się do rodziców.

O Kaziku nie chciałam myśleć, dla mnie był podły, wykreśliłam go ze swego serca.

Nie wiedziałam co się z nim dzieje.

Nadszedł wreszcie dzień rozwiązania.

ZOSTAŁAM MATKĄ

ślicznego, zdrowego chłopca.

Miłość do Kazika zamieniła się w miłość do małego Rysia.

Zwolna życie zaczęło mi się układać. Dzięki wielkiej kulturze moich byłych szefów, otrzymałam znów posadę w biurze.

Starałam się przeboleć moją tragedję, starałam się myśleć o

LEPSZEM JUTRZE...

Życie mściło się na mojej osobie, nie umiałam tylko zrozumieć dlaczego? — Przecież ja nikomu nigdy żadnej krzywdy nie zrobiłam, dlaczego więc los dotknął mnie tak ciężko?

Dalszy ciąg nastąpi.

Co przeżywa kobieta pracująca

W domu dla podrzutków (Godło: Wacława)

(Dokończenie)

Siostra Marja mówiła tonem zdecydowanym, nie znoszącym sprzeciwu. Zdawało mi się, jakby szczególnie zależało jej na tem, abym przeraziła się słowami i reagowała w odpowiedni sposób, to znaczy odeszła.

Ale właściwie, czego ta kobieta chce ode mnie? Jeszcze byłoby wszystko zrozumiałe, gdyby to była młoda kobieta. Wówczas sprawa byłaby jasna: poprostu obawiała się konkurencji i chce usunąć rywalkę. Przypominam, że siostra Marja była kobietą wyjątkowo brzydką i do tego starą... Co się zatem kryje? A może naprawdę siostra Marja jest zakochana w dyrektorze i obawia się konkurencji?

Postanowiłam tę rzecz wybadać. Zwróciłam się z bezposrednim pytaniem:

— Dlaczego siostra upiera się, bym porzuciła tę pracę? Przecież jeśli ją przyjęłam, to tylko dlatego, że nie miałam innej pracy. Czy mam więc pozostać bez środków do życia? Czy żąda pani ode mnie, bym żebrała?

Siostra Marja nie przerywała mi, ale gdym skończyła, głosem niezwykle łagodnym rzekła:

— Widzi pani, sytuacja jest istotnie trochę tajemnicza. Wyjaśniam więc pani, że chodzi o wybitnie kobiecą historję... Ja kocham się w dyrektorze. Jest to miłość od lat... Beznadziejna... Wiem o tem... Dyrektor to jeszcze młody człowiek.. A ja jestem starucha... Mimo to łudzę się, że uda mi się wkońcu przezwyciężyć wszystkie trudności i ten człowiek, którego kocham szaleńczą miłością, zostanie moim mężem... Ja walczę o tego człowieka... I zapewniam panią, że nie będę przebierała w środkach, byle tylko osiągnąć upragniony cel. Czy to nie jest jasne?

Odpowiedź była istotnie jasna. Czemu jednak ja miałam paść ofiarą tej pani? Kocha się, no to cóż mnie to obchodzi? Nie myślałam wcale o dyrektorze, bo i on był dla mnie obojętny.

Postanowiłam nie przejmować się słowami siostry Marji i w dalszym ciągu pracować... Takie też oświadczenie złożyłam siostrze Marji.

Starucha spojrzała na mnie z nienawiścią i bez słowa opuściła pokój.

W ciągu kilku następnych miesięcy przekonałam się niezbicie, że gdy kobieta nienawidzi, zdolna jest wówczas do wszystkiego.

Pozornie siostra Marja nie zmieniła się, ale na każdym kroku przekonywałam się, iż działa ona na moją niekorzyść. Ciągle wysyłała jakieś tajemnicze raporty do władz zwierzchnich i jak się później dowiedziałam, w raportach ciągle były wzmianki o mojej osobie.

Ciekawe, że nie było absolutnie powodu do skarg na mnie, a mimo to, widać było, że ktoś, a właściwie siostra Marja stara się poniżyć mnie w oczach władz i doprowadzić do redukcji.

Mijały dni i tygodnie i sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemną... Kilkakrotnie otrzymałam monity od dyrektora, który nawet oświadczył, że będzie zmuszony zastosować ostrzejsze środki.

Zrozumiałam, że planowa robota siostry Marji wydaje rezultaty. Męczyłam się jeszcze parę tygodni, wkońcu nie mogąc znieść tej atmosfery, porzuciłam pracę...

W tym samym dniu, gdy zamierzałam odejść, dowiedziałam się, że ma być wdrożone dochodzenie przeciwko mnie za rzekome pobicie dziecka... Coś niesłychanego. Wychodząc z zakładu, spojrzałam w okna mieszkania siostry Marji.

Starucha stała w oknie. Ujrzawszy mnie, kilkakrotnie machnęła na pożegnanie ręką... Była dziwnie smutna... Dlaczego? Przecież opuszczałam pracę, przecież pozbywała sie rywalki. Nie wiem, czy starucha wyszła zamąż za dyrektora, wiem tylko o jednem, że już nigdy w życiu nie spotkałam siostry Marji...

Dostałam pracę u pewnych państwa, ale to już oddzielny rozdział w mojem życiu.

Coś dla pani



Ładne przybranie sukni oryginalnym kołnierzykiem z kolorowego veluru.

SZWEDZI INTERESUJĄ SIĘ LOPP

W dniu wczorajszym gościła w Zarządzie Głównym L. O. P. P. delegacja oficerów szwedzkich w składzie mjr. F. Ericsson, kpt. Magnell i kpt. Nordlund, która przybyła do Polski celem zapoznania się z L. O. P. P. i organizacją obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Goście zwiedzili Ośrodek Propagandy L. O. P. P. i otrzymali cały szereg wydawnictw z dziedziny obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Jak widać zagranicą coraz bardziej interesuje się działalnością Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Koncert. 12.50 Chwilka dla kobiet. 13.05 Koncert. 13.50 „Z rynku pracy". 13.55 Wiadomości. 15.35 Przegląd giełdowy. 16.30 Pogadanka. 15.45 „Od sopranu do basa". 16.10 Recital pieśni. 16.45 Recital fortepianowy. 17.00 „Z lampą górniczą w podziemiach Podkarpacia" 17.15 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko. 18.00 Arje i pieśni. 18.15 „Conrad i świat". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Muzyka. 19.07 Zapowiedź programu na dzień następny. 19.15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18.40 Życie kulturalne. 18.45 Muzyka. 19.15 „Plon Święta Lasu". 19.30 Wiadomości sportowe ogólno polskie. 19.35 Koncert. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 „Bummel po Lwowie". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Co wieś czyta". 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.30 „Las w muzyce" — koncert. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 „Poezja w muzyce". 22.30 „Kukułka Wileńska". 23.05 Muzyka.

NIEŚWIEŻ

Niedaleko od drutów kolczastych, znaczących naszą granicę z Rosją Sowiecką w malowniczej okolicy wzgórz i lasów, rozłożyło się sympatyczne, schludne miasteczko o wybitnie staroświeckim charakterze — Nieśwież, odwieczna siedziba Radziwiłłów. Pogadanka radjowa o Nieświeżu p. Wandy Kotwickiej, która wygłoszona będzie w dniu 27-ym kwietnia, sobota o godz. 17.00 nakreśli słuchaczom krótką historję tego kresowego miasta od czasów założenia z uwzględnieniem jego życia kulturalnego, o które dbali zawsze książęta Radziwiłłowie.

„BUMMEL PO LWOWIE"

„Znasz li owo miasto, gdzie serca rozdają — nawet pod ratuszem lwy sie uśmiechają"... Tym prologiem rozpocznie się wesoła lwowska audycja p. t. „Bummel po Lwowie", którą usłyszymy w sobotę dn. 27 kwietnia o godzinie 20.00. Audyeja ta realizowana po raz pierwszy przed dwoma laty wywołała niezwykle żywy oddźwięk wśród słuchaczy. Motywy lwowskie folkloru łączą się w niej z motywami bohaterskiemi w barwną mozajkę. W wykonaniu audycji opracowanej przez W. Budzyńskiego i T. Seredyńskiego, bierze udział orkiestra, chór i soliści.

KSIĄŻĘ DOLAROWY ZDRADZA MILJONERÓW

LONDYN, w kwietniu

Cornelius Vanderbildt, syn przysłowiowo bogatego generała Corneliusa, opublikował w książce p. t. „Dowidzenia Fifth Avenue" dzieje marnotrawnego syna: historję życia księcia dolarowego w „najdemokratyczniejszym kraju świata".

Opisuje życie chłopca, który w lecie zagląda do szkoły w Carskiem Siole, a rok później bawi w San Sebastian, innym znowu razem w Kilonji, zależnie od tego, z kim z pośród głów koronowanych odbywają właśnie Vanderbildtowie wycieczkę żaglową.

Jest to życie chłopca, który w 15-tym roku życia otrzymuje 15 centów tygodniowo na osobiste wydatki, a w 17-tym może po raz pierwszy wyjść bez opieki kamerdynera na ulicę.

„Czy b. poseł musi siedzieć po prawej ręce gospodyni domu, a b. gubernator po jej lewicy, czy też naodwrót?" — „Zostać miljonerem nie jest trudno, utrzymać bogactwo jest natomiast sztuką". — Oto okruchy mądrości, które mały Neil pochwytuje już jako 10-letni chłopak, klepany po plecach

przez wszystkie koronowane głowy świata.

Mając 13 lat, wierzy święcie, że wszyscy ludzie posiadają willę na Fifth Avenue, posiadłość wiejską i jacht w Newport.

Dopiero koledzy szkolni pouczają go, że nazwisko Vanderbildt może w Ameryce sprawiać cuda: gdy klasa jego, w powrotnej drodze do domu, prosi o kupienie cukierków, a on strapiony oświadcza, że nie ma już pieniędzy, wykrzykują wszyscy naraz: „Poco ci pieniądze? Powiesz cukiernikowi kim jesteś, a zobaczysz, że otrzymasz więcej aniżeli chcemy".

Eksperyment udaje się. W 5 minut później cała klasa nabywa w niedalekim sklepie w ten że sam prosty sposób nowiuteńkie rowery.

Ciężar nazwiska ugniata go jeszcze mocniej, gdy Cornelius — po pierwszej ucieczce z domu rodzicielskiego — chce z ochotnikami iść

na front wojenny do Francji.

Koledzy wyśmiewają go i kpią z jego przygotowań, twierdząc, że żaden oficer nie weźmie na się odpowiedzialności wysłania Vanderbildta do okopów. Ucieka się więc do podstępu. W przebraniu udaje się do Francji i zostaje szoferem marszałka polnego Haig'a. Ten mówi mu na pożegnanie: „Jeśli będzie pan czego kiedyś potrzebował, proszę śmiało przyjść do mnie".

Cornelius Vanderbildt junior wraca po wojnie zupełnie zmieniony. Nietylko „Gwiazda Północna" zniknęła i została przehandlowana po wojnie do rąk lewantyńskiej bandy graczy, cała Fifth Avenue wyszła z zawiasów. Założenie dziennika, któci młodego Vanderbildta z rodziną,

bankructwo pozbawia go dziedzictwa,

babka pozostawia mu w spuściźnie fotografję familijną.

Biedny, jak inni Amerykanie, zostaje jednym z tysiąca reporterów koncernu Hearsta. Ale on widzi i przeżywa więcej aniżeli inni: Mussolini np. zaprasza go na przejażdżkę samochodową po Italji. Ekskajzer, który w swoim czasie ratuje go na „Gwieździe Północnej" od upadku z rufy, opowiada mu w Doorn: „Szkoda, żem nie pozwolił panu wtedy utopić się. Nie byłby mi pan teraz przeszkadzał".

Vanderbildt zna gruntownie społeczeństwo amerykańskie i jego snobizm, widzi przepaść pomiędzy potentatami Fifth Avenue a nowobogackimi z Park Aevnue, którzy nabyli swoje perły i jachty dopiero w chwili

gdy padł strzał w Serajewie.

„Conajmniej dwa pokolenia muszą przeminąć, by odebrać bogactwu odór świń, a conajmniej trzy, by zmyć ostatnie ślady oliwy".

Umie coś opowiedzieć o histerji i panice, która zapanowała po słynnym zamachu na Wallstreet, o którym Europa ma tylko słabe wyobrażenie. Młode dziewczęta zamiast o balach mówią o płytach stalowych i o opancerzonych witrynach sklepowych. Śmietanka towarzyska wyrzeka się swych lóż w Metropolitan Opera, by przezimować w Newport, wprawdzie

bez grosza przy duszy,

ale w towarzystwie baterji butelek. Przy wybrzeżu stoją pod parą jachty luksusowe, gotowe w każdej chwili do zabrania na pokład bojaźliwych bogaczy, a każdy miljarder z Fifth Avenue zamyka się w małym hoteliku, w obawie przed napadem bandytów.

Vanderbildt naliczył podczas tury automobilowej Chicago—Toledo (180 km.) 483 włóczęgów, przeszło 200 osób poniżej lat 20-tu z krwią nabiegłemi oczyma, w podartem ubraniu, z rozwichrzonemi czuprynami, którzy żebrali i grozili.

Młodzi ludzie, wyrzuceni ze swych mieszkań, zgięci i pod ciężarem długów uciekają z beznadziejnego przedmieścia do centrum miasta, nie wiedząc, że jest ono jeszcze smutniejsze.

Obraz nędzy amerykańskiej wstrząsnął do głębi młodym Vanderbildtem i od tej chwili zabiera się on do polityki, stając się gorącym zwolennikiem Roosevelta. Młody Vanderbildt chce naprawić zło, które uważa za grzech swych przodków; jeden z nich przyparty kiedyś przezeń do muru, dał wówczas klasyczną odpowiedź: „Idź pan do djabła, gwiżdżę na naród i na opinję publiczną".

Em.

Klub podróżujących na „gapę"

W Marsylji (Francja) wykryła niedawno policja klub „podróżujących na gapę".

Założyciele klubu postawili sobie za zadanie udzielać w słowach i w czynie rady i pomocy tym członkom klubu, którzy pragną podróżować bez biletów na kolejach i na okrętach.

W tym celu klub utrzymuje jako instruktorów doświadczonych trampów i włóczęgów zawodowych, którzy za pewną opłatą udzielają porad i wskazówek, jak należy się urządzać, aby się dostać bez biletu do pociągu, na pokład okrętu, jak podróżować, jak się wykręcać, jeśli kontroler przyłapie na gorącym uczynku. Do klubu należało i z „działalności" jego korzystało, jak się okazało w toku śledztwa, sporo ludzi zamożnych, którzy uprawianie podróży „na gapę" uważali jako ekscentryczną i podniecającą rozrywkę. Pomimo wykrycia klubu i zdemaskowania jego właściwej działalności, policja przypuszcza, iż funkcjonuje on dalej jako klub tajny.

Jak bardzo rozpowszechniona jest plaga podróży na gapę, wiedzą o tem najlepiej kompanje okrętowe np., które oceniają przeciętnie roczną liczbę „zająców", podróżujących na okrętach transatlantyckich z Europy do Ameryki, na 20.000!

Większą część tych pasażerów rekrutuje się z pośród ubogich ludzi, którzy z musu uciekają się do tej niezbyt bezpiecznej metody podróżowania. Ale w tej liczbie znajdują się także i ludzie zamożni, którzy decydują się na ryzyko podróży na gapę tylko z chęci przeżycia przygód niezwykłych.

Jeszcze większą cyfrę wykazuje ta kategorja podróżnych w Indjach, gdzie sięga ona podobno 2 miljonów rocznie, co wyrządza towarzystwom kolejowym ogromne szkody i straty. Nie brak też wagabundów jeżdżących bez biletów w Rosji Sowieckiej, gdzie na linjach drugorzędnych stanowią oni prawdziwą plagę, z którą nie mogą się uporać władze kolejowe ani milicja.

Zatopione skarby z przed 200 lat

W zatoce Vigo, 24 października 1702 r., zatopiona została flota hiszpańska, wioząca z Meksyku do ojczyzny olbrzymie skarby w postaci sztab srebra.

Znalazłszy się już niedaleko brzegów ojczystych, spostrzegł admirał hiszpański dowodzący flotą, iż wyjście z zatoki zablokowała eskadra okrętów wojennych angielsko - holenderskich. Aby nie oddawać w ręce wroga cennych ładunków, zatopili Hiszpanie okręty.

Nie raz już podejmowano próby wydostania z dna morskiego spoczywających tam od dwustu lat skarbów. Aczkolwiek stwierdzono, iż wraki fregat hiszpańskich spoczywają na niewielkiej głębokości, bo tylko 20 metrów pod powierzchnią morza, to jednak nie udało się nic zrobić, gdyż konfiguracja dna w tem miejscu uniemożliwia pracę nurków.

Obecnie inżynier hiszpański M. Moxo planuje zorganizowanie nowej wyprawy po skarby podmorskie, przyczem zastosowana ma być nowa metoda opuszczania na dno wielkich kesonów, w których zmieści się cały (niewielki zresztą jak na dzisiejsze czasy) okręt. W kesonie praca nurków i przeszukiwanie zatopionych statków będzie się już mogło odbywać normalnie.

Fachowcy oceniają wartość zatopionych skarbów na parę set miljonów pesetów.

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

Komisarz Generalny 6% Pożyczki Narodowej wyraził swoją zgodę na przyjmowanie przez **Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą** ofiar w obligacjach Pożyczki Narodowej.

Ofiarodawcy, pragnący przyczynić się do rozwoju szkolnictwa polskiego poza granicami Państwa, proszeni są o składanie ofiar w obligacjach pożyczki w Zarządzie Funduszu — Warszawa, ul. Mazowiecka 1 m. 5.

Państwowe egzaminy lotnicze

W dniu 29 b. m. rozpoczną się w ministerstwie komunikacji państwowe egzaminy dla członków załóg statków powietrznych. Komisji egzaminacyjnej przewodniczyć będzie dyrektor departamentu lotnictwa cywilnego w ministerstwie komunikacji inż. Turbiak.

Program egzaminu obejmuje szereg przedmiotów teoretycznych, jak prawo lotnicze, meteorologja, aeronawigacja, budowa silników i płatowców i t. d.

Uzyskanie państwowej licencji lotniczej obowiązuje każdego członka załogi statku powietrznego, a więc pilota, mechanika, radjooperatora i t. d.

Losy narzeczonych uciekinierów z Niemiec

W Warszawie zdarzył się wypadek, że uciekinier z Niemiec, obywatel Rzeszy Niemieckiej, zamierzał wstąpić w związki małżeńskie z obywatelką polską. Zgodnie z prawem, wstąpienie w związki małżeńskie z obywatelem obcym powoduje zmianę obywatelstwa żony, która automatycznie otrzymuje obywatelstwo męża.

Tymczasem, jak dowiadujemy się, władze konsularne niemieckie w Polsce odmawiają wydania odpowiedniego dokumentu młodej oblubienicy. Wobec tego, że wypadków takich może być więcej, przyczem nie tylko w Polsce ale i w innych krajach, sprawa związków małżeńskich z obywatelami niemieckimi, politycznymi emigrantami, staje się poważnym problemem, wymagającym załatwienie na drodze międzynarodowej.

Dwa doniosłe dekrety

Jak się dowiadujemy, na podstawie nowej ustawy konstytucyjnej opracowane będą 2 zasadnicze rozporządzenia Pana Prezydenta R. P. Dekrety te określają organizację rządu, organizację administracji państwowej.

Nowe rozporządzenia w myśl art. 56 Konstytucji nie będą podlegały zmianie, bądź też uchyleniu przez Sejm.

Morderstwa wśród Ukraińców

Ze Lwowa nadchodzą wiadomości o coraz częstszych wzajemnych morderstwach wśród Ukraińców. Prawdopodobnie wywrotowe grupy ukraińskie straciły zaufanie jedna do drugiej, co doprowadza do ostrych wystąpień, kończących się rozprawami nożowemi i rewolwerowemi.

Wszystkie zanotowane ostatnio fakty z całą stanowczością stwierdzają rozkład, jaki nastąpił wśród nielojalnych elementów ukraińskich, działających na terenie Małopolski.

Pożar wsi na Polesiu

Z Brześcia nad Bugiem donosi nasz korespondent:

W nocy z 24 na 25 bm. wybuchł pożar we wsi Lelików, (pow. Kobryński) na Polesiu. Spłonęło 55 domów mieszkalnych oraz 100 zabudowań gospodarskich. Pastwą ognia padł też częściowo żywy i martwy inwentarz.

Straty szacowane są na około 200 tysięcy złotych. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, iż przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Mała Ententa znosi wizy

Na zebraniu rady gospodarczej państw Małej Ententy postanowiono podpisać w najbliższej przyszłości umowę, na mocy której przymus wizowania paszportów dla obywateli tych państw zostanie zniesiony. Odtąd wszystkie podróże z Rumunji do Czechosłowacji, z Jugosławji do Rumunji i vice versa nie będą wymagały wizowania urzędowego paszportów.

Nielegalne stronnictwa prawicowe

Władze bezpieczeństwa dokonały w ostatnich dniach szeregu rewizyj, wśród organizacyj młodzieży prawicowej.

Wyniki tych rewizyj, wobec toczącego się śledztwa, trzymane są w tajemnicy. W dniach najbliższych podamy szczegóły.

Odbierają chleb bezrobotnym

Ostatnio na terenie Warszawy podjęta została akcja zmierzająca do usunięcia wszelkich przyczyn hamujących walkę z bezrobociem, opartą na właściwych zasadach. Między in. chodzi o usunięcie osób, zajmujących miejsce bezrobotnych ze szkodą dla społeczności, a mianowicie: właścicieli wszelkich realności, mężatki, których mężowie mają posady oraz osoby, które poza posadą, mają inne dostateczne źródła egzystencji, jak np. emeryci itp. Celem inicjatorów jest również przełamanie dotychczasowej bierności bezrobotnych i pobudzenie ich do podjęcia aktywnej pracy, zmierzającej do założenia nowych potrzebnych warsztatów pracy.

W celu ułatwienia tej akcji powołano do życia specjalny miesięcznik p. n. „Prawo do życia", którego redaktorem i wydawcą jest działacz społeczny Józef Gonerko.

Doniosłe ułatwienie

Delegatura Pożyczki Inwestycyjnej zdecydowała zastosować poważną ulgę w stosunku do posiadaczy obligacyj Pożyczki Narodowej, którzy zastawili je, bądź też złożyli jako kaucję, lub wadja. Przy subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej składanie obligacyj Pożyczki Narodowej na pokrycie należności będzie odraczane do dnia 1 sierpnia 1935 roku. Gdyby w tym terminie obligacje nie zostały złożone ważną będzie tylko połowa subskrypcji uskutecznione gotówką.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Cesia mówiła dalej:

— Często wszakże się zdarza, że po wielkiej radości spoglądania na to, jak dzieci rosną i rozwijają się, wybucha niekiedy straszliwa rozpacz, gdy się nagle te dzieci traci. Co do mnie, straciłam moich synów na wojnie światowej. U ciebie, Geniu, o tem nie może być mowy, ponieważ, gdy cię sprowadzono tu do nas, do Tworek, wyglądałaś najwyżej na trzydzieści lat. Więc jeżeli nawet byłaś matką, to dzieci twoje wtedy jeszcze były maleńkie. Dlatego przypuszczam, że nie widziałaś jeszcze anioła śmierci w swoim domu, nie przyglądałaś się z rozpaczą, jak zamykał powieki twym maleństwom, jak gasił ich uśmiech i mroził krew w żyłach, a rumieńce małych twarzyczek zamieniał na trupią bladość. Prawda, że nie przeżywałaś tego, co?

Mówiąc to, położyła dłonie na policzkach Ireny. Ta ani drgnęła. Cesia nie miała odwagi mówić dalej.

Gdy odjęła swe ręce, ujrzała, że Irena teraz zakryła oczy rękami... A gdy po chwili odjęła je również, Cesia zauważyła, że biedna obłąkana płacze...

Był to objaw pocieszający.

Cesia pytała gorączkowo:

— Geniu, przypominasz sobie coś?... Naprawdę miałaś dzieci?... I straciłaś je?

Lecz Irena bezradnie potrząsała głową i bełkotała:

— Nie, nie... Nie przypominam sobie... Nie wiem o niczem... I dlatego płaczę.

Cesia ucałowała ją serdecznie i rzekła:

— Odwagi! Nie upadaj na duchu!... Teraz już wszystko będzie dobrze!...

Pielęgniarka liczyła już teraz na pewne wyzdrowienie Ireny. Nawet przypuszczała, że to powinno już niedługo nastąpić.

I rzeczywiście nastąpiło. Nawet prędzej, niż przypuszczała.

Gdy Cesia mówiła jej o śmierci swych synów, nagle zasłona, przedzielająca w duszy Ireny przeszłość od teraźniejszości, rozerwała się. Spadło jej jakby bielmo z oczu i teraz już patrzyła na świat świadomie.

Przypomniała sobie wszystko.

I dlatego właśnie przykryła twarz rękami... I dlatego także rozpłakała się. Nie chciała jednak tego dać poznać po sobie. Wolała, aby Cesia nie odgadła, że już wszystko dobrze...

Przez parę następnych dni zachowywała się, jak dawniej. Nic nie wydawało się być zmienione. Unikała zadawania dalszych pytań Cesi. Ta zaś widocznie wszystko opowiedziała lekarzom, bo przychodzili teraz znacznie częściej, badali ją i wypytywali. Irena nie dawała na nie wyraźnej odpowiedzi.

Pewnego dnia lekarze powiedzieli Cesi:

— Pani musiała się omylić. Nie stwierdziliśmy żadnego z objawów, o których pani mówiła.

Cesia jednak zapewniała:

— Zobaczą panowie, zobaczą!... Panów ona się boi, ale mnie ufa i zupełnie inaczej się zachowuje względem mnie.

Tymczasem czas mijał, a Irena znów milczała uparcie. I znów ją nazywali po dawnemu „śpiącą Eugenją".

O czem myślała w chwilach coraz częstszej zadumy?

Odtwarzała sobie w myśli dawniejsze przeżycia. Ach, jakże jej mózg pracował obecnie, jak się wysilał...

I stopniowo przypominała sobie nawet najdrobniejsze szczególiki ze swego życia.

Przypominała sobie wszystko: radości i smutki, od dnia, kiedy po raz pierwszy ujrzała Wilnickiego, poprzez ślub i pożycie z nim, o tragicznym pojedynku z Rymkiewiczem, a wreszcie ostatnie dni okrutnego życia, które prowadziła potem...

Cesi nic nie mówiła, ponieważ nie chciała jej zdradzić swego prawdziwego nazwiska.

A jeżeli milczała, rozglądając się bacznie dookoła i przypatrując się wszystkiemu, to dlatego, że postanowiła uciec stąd, daleko, bardzo daleko, jak najdalej.

Ale dokąd?

Tego jeszcze nie wiedziała. Zobaczy jeszcze. To będzie zależało od wielu rzeczy. Kto może wiedzieć, co przez ten czas stało się z jej mężem? Z jej synami, Jasiem i Stefkiem? Ach, jak jej serce drżało na samą myśl o tem, że będzie mogła ich zobaczyć!... Dwadzieścia lat życia upłynęło, jak jedna noc. Tak, była to dla niej jedna dwudziestoletnia noc... Obudziła się ze snu...

Zapragnęła ujrzeć rodzinę! Ogarniała ją radość! Ale i obawa o drogie osoby... Może nie żyją...

Postanowiła uciec natychmiast.

Nie było to bardzo trudne, pomimo skrzętnego dozoru. Dookoła zakładu jest park, a dalej sady warzywne... Dalej już wieś i las... A tam — wolność! Trzeba tylko umiejętnie skorzystać z chwili nieuwagi dozorczyni i można będzie się wykraść przez niejedną dziurę w płocie. Ponieważ Irena była wyjątkowo cicha i spokojna, nie zwracano więc na nią bacznej uwagi. Zdecydowała się skorzystać z tego przywileju. Postanowiła nie wrócić z wieczornych zajęć i schować się w krzakach, przylegających do płotu.

Czekała z utęsknieniem na odpowiednią chwilę.

A jednak przykro było Irenie oszukać Cesię i nadużyć zaufania pielęgniarki, która z życzliwością do niej się odnosiła.

Po obiedzie zazwyczaj dawano obłąkanym papier i ołówki. Pisały nieprawdopodobne listy, rysowały dziwaczne rzeczy, które świadczyły najwyraźniej, że ma się do czynienia z biednemi obłąkanemi. Istoty, dawniej kiedyś kochające i kochane, były doprowadzone do stanu zwierzęcego, bezmyślnego, choć może niekiedy do obłędu doprowadził je zawód w ambicjach najszlachetniejszych, porywach najwznioślejszych, cnotach najcenniejszych...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Z chwilą rozpoczęcia rozprawy sympatja obecnych była po stronie nietyle oskarżonego, ile obrońcy.

Czarnomski wkroczył na salę zwolna, prowadzony przez jednego z kolegów.

Czarna toga czyniła jeszcze bledszą jego twarz, porytą zmarszczkami przeżyć i pokrytą straszliwą bladością. Oczy połyskiwały niesamowitym blaskiem. Siadł na ławie obrońców, położył swe kule przy sobie i spojrzał po zgromadzonej na sali publiczności.

Spotykając wśród przybyłych sporo znajomych, każdemu zlekka skinął głową.

Nie uśmiechał się wszakże. Był smutny.

Dopiero, gdy wprowadzono Romana Lareckiego, Ludwik wyciągnął ku niemu obie dłonie, a po chwili ucałował go w oba policzki.

Na sali zrobiło się cicho, jak makiem zasiał.

Ten gest tak prostego braterstwa i szczerej przyjaźni, a zarazem manifestacja wiary w niewinność oskarżonego, chwyciła wszystkich za serce.

Ludwik rzekł przecież kiedyś Janinie:

— Jeżeli mi zabraknie już innych środków obrony, pocałuję go, przysięgając, że jest niewinny.

Tymczasem odczytano akt oskarżenia, poczem wezwano świadków...

Roman widział, jak jeden za drugim defilowali przed sądem.

Ani jeden nie był usposobiony nieprzychylnie dla Lareckiego. Przeciwnie, każdy spoglądał na niego ze szczerem współczuciem.

On zaś spokojny, niemal obojętny, przysłuchiwał się uważnie ich zeznaniom i na każde spojrzenie, pełne współczucia, odpowiadał uśmiechem.

Stracił dopiero swój spokój i równowagę, gdy przewodniczący zwrócił się do woźnego:

— Wprowadzić Zofję Larecką, córkę oskarżonego!

Wtedy Roman chwycił się za skronie... Wszyscy mogli widzieć, jak drżał na całem ciele... Potem, nagle ugiął się, jakby pod ciężarem, za wielkim na jego barki, aż wreszcie nagle padł znów bezwładnie na swoją ławę, opuszczając głowę na piersi...

Gdy tylko przewodniczący kazał wprowadzić córkę oskarżonego, wśród publiczności rozległ się szmer zainteresowania.

Wszyscy bowiem wzdrygali się na samą myśl o tem, co teraz nastąpi... Kazać córce... I to dziecku jeszcze małemu... Oskarżać ojca? Prawo na to pozwalało, coprawda, ale to wcale nie ujmowało tragizmu tej sprawie.

Powszechne, głębokie wrażenie wyrażało się w żywem poruszeniu, wywołanem zapowiedzią przybycia Zosi.

Niektóre osoby przeszył dreszcz lęku, przerażenia i odrazy.

Jakiś głos kobiecy zawołał:

— Takie rzeczy nie powinny być dopuszczalne! To okropność!...

Przewodniczący sądu, słysząc to, zmarszczył brwi i podniósł się zlekka...

Był to wychudły, starszy pan, o zimnych oczach i nieco wydłużonym nosie... Miał linje długich zmarszczek koło ust, cienkich i małych...

Zaledwie zdążył je otworzyć, gdy znów rozległ się wśród publiczności inny głos, tym razem męski:

— Możliwe, że Larecki popełnił zbrodnię, ale nie mniejszą zbrodnię popełnia prawo, zmuszając córkę do oskarżania ojca.

Tu już przewodniczący nie wytrzymał i krzyknął:

— Każę natychmiast opróżnić salę!

Szmery ucichły. Jeszcze tylko coś między sobą szeptano, poczem nagle zapadła cisza, niemal uroczysta...

Wprowadzono Zosię...

Gdy ujrzała ojca, zatrzymała się, zmieszana i trzeba ją było niemal za rękę poprowadzić na miejsce świadków.

Wśród publiczności wiele kobiet już ocierało łzy...

Roman machinalnie wyciągnął ręce ku córce, chcąc ją uściskać. Nie pozwolono mu wszakże na to.

Przewodniczący zapytał Zosię:

— Moje dziecko, czy poznajesz tego pana? Poznajesz, że to twój ojciec?

Zosia skinęła głową.

— Kochasz twego ojca?

— Tak.

— A gdzie jest twoja matka?

— Umarła.

— Kto spowodował jej śmierć?

— Nie wiem.

— Czy widziałaś z okna waszego domku, jak ktoś wtargnął do Kołowicza i zabił go w chwili, gdy liczył pieniądze?

Zosia umilkła...

— Jak ten osobnik był ubrany?

— Nie wiem...

— Poznałaś przecież ojca, skoro wołałaś do niego: „Tatusiu!... Tatusiu!..."

— Nie...

— Kłamiesz, bo służąca, Marysia, to wszystko słyszała...

Dalszy ciąg jutro.

Kwiecień
27
Sobota
Teofila

Skazanie radcy miejskiego

Przed sądem niepołomickim odbyła się onegdaj rozprawa przeciwko drowi Bolesławowi Drobnerowi radnemu miejskiemu z Krakowa, oskarżonemu o rozsiewanie fałszywych wiadomości. Wedle oskarżenia dr. Drobner przemawiając w ub. roku na wiecu w Niepołomicach wyraził się, że pożyczka narodowa była ściągana od wszystkich, a przedewszystkiem od urzędników przymusowo, oraz, że pożyczką narodową kryło się deficyty budżetowe.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał dr. Drobnera na 3 tygodnie aresztu, z zawieszeniem kary na przeciąg 3-ch lat.

Okradł mieszkanie przy ul. Zwierzynieckiej

Poss Rozalja, lat 30, urzędniczka pryw. zamieszkała w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej l. 30, pozostawiła wczoraj rano swoje mieszkanie niezamknięte udając się do mieszkania sąsiadki. Wykorzystał tą chwilę nieznany sprawca, który wszedł do mieszkania Possowej i skradł ze stołu torebkę damską skórkową z kwotą 150 zł., sznur pereł ze złotym łańcuszkiem na sznurku, książeczkę kasy oszczędności na kwotę 160 zł. i trzy klucze do kasy wertheimowskiej, wartości ogólnej 500 zł.

Zamordowany przed wyjazdem do Palestyny

We wsi Wyszkowce powiat Turka n. Str. zamordowany został jedyny żydowski mieszkaniec tejże wsi Hersch Meilech Rosenberg, który w tych dniach jako rolnik miał wyjechać wraz z rodziną do Palestyny. Wdrożone dochodzenia ustaliły, że Rosenberg wywabiony został przez nieznanych osobników do przedsionka, gdzie ugodzony został sztyletem, skutkiem czego padł trupem na miejscu.

Tajemnicze uprowadzenie młodej dziewczyny

Adam Kluczkowski funkcjonarjusz pocztowy w Warszawie powiadomił policję, że jego 15-letnia córka zginęła w tajemniczych okolicznościach. Kluczkowski wyraził przytem przypuszczenie, że dziewczyna, odznaczająca się nieprzeciętną urodą została najprawdopodobniej uprowadzona przez nieznanych osobników, którzy towarzyszyli jej w ostatnich dniach.

W związku z zameldowaniem wszczęła policja energiczne dochodzenia zmierzające do ujęcia sprawców zuchwałego porwania.

19-letni chłopak uprowadził macochę

Policja budapeszteńska przedsięwzięła energiczne śledztwo w sprawie niezwykłego porwania. Oto 19-letni syn właściciela dóbr Paweł Polub zabrał swemu 60-letniemu ojcu gotówkę, papiery wartościowe i — jego zaledwie 30-letnią żonę, którą stary Polub poślubił niedawno. Syn i młoda macocha uciekli zapewne zagranicę.

KRONIKA KRAKOWA

Straszna śmierć dziecka na ul. Kalwaryjskiej

Wstrząsający wypadek śmierci małej dziewczynki pod kołami wozu wydarzył się wczoraj rano na ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu.

Otóż niejaka Czaplicka, zamieszkała przy ul. Kalwaryjskiej 37, weszła do jednego z pobliskich sklepów, pozostawiając swą półtoraletnią córeczkę Adelę bez opieki na ulicy.

W pewnym momencie córeczka chciała przebiec jezdnię i nie zważając zupełnie na ruch uliczny wpadła pod nadjeżdżający wóz, wyładowany cegłami powożony przez Juljana Kutrzebę, zamieszkałego Czyżówka 35.

Dziecko znalazło się pod nogami konia, a kopnięte wywróciło się na jezdnię tak nieszczęśliwie, iż przednie koła ciężko wyładowanego wozu przeszły przez szyjkę, miażdżąc zupełnie kręgosłup.

Rozpacz matki, która w tym momencie wyszła ze sklepu, a wypadek rozegrał się niemal na jej oczach — trudna jest do opisania. Winę wypadku ponosi niestety tylko matka, która lekkomyślnie pozostawiła dziewczynkę bez opieki na ulicy.

Woźnica, który jechał bardzo wolno, zorjentowawszy się w ostatniej chwili, starał się jeszcze konie wstrzymać, niestety wóz stanął w momencie, w którym koła przeszły już przez dziecko.

Lekarz obwodowy polecił zwłoki dziewczynki odstawić do zakładu medycyny sądowej.

Śmiertelny wypadek w Płaszowie

Przechodnie ul. Łanowej w Płaszowie, byli wczoraj rano świadkami wstrząsającego wypadku 3 letniego chłopczyka. — Oto z I. piętra realności l. 42, przy tej ulicy wypadło dziecko, odnosząc bardzo ciężkie kontuzje.

Na miejsce wypadku zawezwano Pogotowie ratunkowe, — przyczem okazało się, że dzieckiem owem jest Franciszek Skoczylas, liczący lat 3.

Rodzice wyszli z domu, pozostawiając chłopczyka samego bez opieki w mieszkaniu. Malec po krześle wyszedł na stół, stojący przy oknie i po chwili manipulacji otworzył okiennice. Zabawa na parapecie skończyła się tragicznie na bruku ulicznym.

Skoczylas przewieziony do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, wskutek ogólnych obrażeń zewnętrznych, zmarł w nocy.

Z kradzionych desek wybudował dom

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych, Konstanty Sosnowski, woźny, zatrudniony w składzie drzewa H. Wachtla, przy ul. Kamiennej 29, Józef Grzywa, robotnik z Wadowic, Katarzyna Sosnowska, żona Konstantego, oskarżeni o to, że w latach 1930 do 1934 r. kradli systematycznie deski ze składu drzewa H. Wachtla w porze nocnej, narażając Wachtla na szkodę zł 20.000

Ponadto zasiadło razem z nimi 13 oskarżonych stolarzy o nabywanie desek, między innymi zasiadł na ławie oskarżonych em. majster budowlany m. Krakowa, Wojciech Słupczyński, który wybudował sobie z kradzionych desek dom.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Sosnowskiego na 10 miesiący więzienia, oraz Jan U lata na 4 miesiące więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr Bartynowski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Sensacyjny proces art. - malarza

Na wokandzie sądu okręgowo karnego w Krakowie znalazła się wczoraj sensacyjna rozprawa w związku z zaginionemi aktami w Zarządzie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, mieszczącego się przy Pl. Szczepańskim.

Na ławie oskarżonych zasiedli : Emil Krcha, artysta malarz zamieszkały przy ul. św. Łazarza 9 oraz Aleksander Podwora woźny Z. T. P. S. P. zamieszkały w gmachu T. S. P, przy Placu Szczepańskim.

Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawie się następująco:

Grupa artystów-malarzy do których należał oskarżony Krocha rozpoczęła w pierwszej połowie 1934 r. kampanję przeciw Zarządowi T.S.P. a to, że w kasie tej dzieją się różne malwersacje i nadużycia.

Malarze wystosowali do Pana wojewody krakowskiego pismo, donoszące o nadużyciach w Z.T.P.S.P. prosząc o wyznaczenie na miejsce dyrekcji komisarza rządowego.

Sekretarzem wówczas był śp. Artur Schroeder, b. prezes Zw. Inw. wojennych. Gdy takie doniesienie doszło do wiadomości śp. Schroedera, tenże skonstantował, że od dłuższego czasu ktoś podrobionym kluczem wykradał mu z biurka szereg kwitów i kwitarjuszy z teczkami.

Przejęty wówczas niesłusznym podejrzeniem śp. Artur Schroeder popełnił samobójstwo.

Natychmiast wydelegowano komisję, celem zbadania ksiąg, która wykazała nadwyżkę w kwocie zł. 372 natomiast żadnych braków. Akta i kwity znaleziono w piwnicy, które za namową art. mal. Krcha zostały skradzione przez woźnego Podworę.

Za ten czyn stanęli wczoraj obaj przed sądem.

Celem przesłuchania świadków zawnioskowanych przez powoda cywilnego rozprawę odroczono.

Rozp. przew. s. o. dr. Bartynowski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Kupcy fałszowali weksle

Przed sędzią dr Bartynowskim i prokuratorem dr. Jarosińskim, zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie, dwaj kupcy z Krakowa oskarżeni o sfałszowanie podpisu na wekslach i puszczanie ich w obieg.

Na ławie oskarżonych zasiedli Chaim Erenberg lat 40, kupiec z Krakowa, zam. przy ul. Krakowskiej l. 51, oskarżony o sfałszowanie podpisów na dwóch wekslach na kwotę zł. 140 i 200, podpisując nazwiskiem Zofji Blumer, zaś oskarżony Pinkas Reinhold, kupiec, zamieszkały przy ul. Dietla 1, oskarżony o puszczenie tych weksli w obieg.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Epilog napadu rabunkowego na jubilera

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie, zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych, 22-letni Edward Krzeszowski, ślusarz zamieszkały w Będzinie oraz 26-letni Antoni Skroba, szofer, zamieszkały w Będzinie oskarżeni o rabunek.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

2 stycznia b. r. koło godz. 21-ej wtargnęli się do sklepu jubilerskiego, obaj oskarżeni, zamaskowani, trzymając w ręku rewolwery. W sklepie znajdował się właściciel tegoż Chaskiel Reich, oraz jego pomocnik Natan Friedfeld. — W pewnym momencie jeden z napastników strzelił do Reicha raniąc go w brzuch: Po oddaniu strzału obaj napastnicy zbiegli.

Ponadto Krzeszowski oskarżony jest o to, że uciekając postrzelił w klatkę piersiową portjera kolejowego Piotra Ciapołę na dworcu w Trzebini.

Wyrok zapadnie w dniu dzisiejszym.

Teatr miejski „Marja Stuart".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Młody las".
Apollo „Roześmiane oczy".
Atlantic „Żyd Süss" wg. Liona Feuchtwangera (Conrad Veidt).
Bagatela „Krzyżowa droga kobiety" oraz rewja „Upić się warto".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzem „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Promień „Pan bez mieszkania".
Sokół „Każdemu wolno kochać".
Słonko „Śluby ułańskie"
Świt „ABC. miłość"
Sztuka: „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Kwieciarka z Prateru".
Zorza: „Szpieg w masce".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.05 Koncert 14.35 Przegląd giełdowy 14.45 Koncert 15.45 Utwory na skrzypcach 16.30 Skrzynka pocztowo - techniczna 16.45 Koncert 18.00 Wesoła rewjetka dla dzieci 18.40 Wiadomości bieżące 19.15 Feljeton 19 25 Wiadomości sportowe 19.25 Feljeton aktualny 20.00 „Raspodja lwowska" 20.45 Dziennik wieczorny 22.10 „Poezja a muzyka" 23,00 Muzyka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Böhmerwald Zofja Długa 41. Dr Grudziński Adam Starowiślna 20. Dr Nowak Tadeusz Józefitów 21.

Wyrok w procesie szajki bandyckiej

W dniu wczorajszym zapadł w sądzie okr. karnym w Krakowie wyrok na szajkę bandytów która terotyzowała ludność Libiąża Małego.

Sąd skazał osk. Dulembę na 3 lata c. więzienia, Fortunę na 1 rok, zaś Zawadzkiego i Piwowarczyka po 6 miesięcy więzienia. Resztę osk. uwolniono od winy i kary.

Córka kupca żywcem spłonęła

Wczoraj przy ul. Piłsudskiego 31 w Łodzi w mieszkaniu kupca Kronta wydarzył się wstrząsający wypadek.

Córka Kronta Adela podczas gotowania śniadania zbliżyła się zbyt blisko go kuchni i objęta została płomieniami.

Na przeraźliwe krzyki nieszczęśliwej do kuchni wbiegli z pokoju domownicy. Natychmiast zawezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził ciężkie poparzenie. Krontównę wstanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Wynajął mordercę dla zabicia teścia

We wsi Ziedliszcze, powiatu włodawskiego wydarzył się straszny wypadek morderstwa.

Władysław Preciuk nie żył dobrze ze swym teściem Michałem Sochą i postanowił pozbyć się staruszka raz na zawsze.

Porozumiał się więc z niejakim Stefanem Kuźmiczem, znanym na terenie powiatu włodawskiego przestępcą, któremu przyrzekł 100 zł. za zabicie Sochy.

Kuźmicz następnego dnia wystrzałem z karabinu położył Sochę trupem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02